

Dominika Walawender-Musz

RZECZ O PRZESŁAWNYM WJEŹDZIE  
KSIĘCIA RADZIWIŁŁA DO RZYMU.  
W KRĘGU JEDNEGO OBRAZU

Wertując poźółkle karty naszej historii, napotyamy obrazy zarówno wielkich zwycięstw, jak i porażek. Bywa i tak, że nawet z perspektywy wieków nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć, czy oto naszym oczom jawi się triumf, czy też klęska. W księdze dziejów nie brak spektakularnych „pięknych katastrof”, zwycięstw moralnych za cenę oceanu krwi, czy też militarnych wiktorii, których nieprzewidziane następstwa kładły się na nich cieniem tak głębokim, że zdawały się przedzierać je w porażki. Ambiwalencja wpisana jest także w ocenę wydarzenia, o którym poniżej, a mianowicie poselstwa do Rzymu sprawowanego przez „Jego Wysokość Księcia Michała Radziwiłła, podkanclerzego i hetmana polnego litewskiego, wojewodę wileńskiego, ordynata nieświeskiego, najczcigodniejszego szwagra Jego Majestatu Jana III, Króla Polski”.

Patrząc na jeden z najcenniejszych obrazów muzeum wilanowskiego – *Wjazd ambasady Michała Kazimierza Radziwiłła do Rzymu w 1680 r.*, przedstawiający kulminacyjny moment legacji, mając w pamięci ideę mocarstwowej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, chcielibyśmy wierzyć w tę malowaną pieśń o triumfie *entrata* i poselstwie należycie spełnionym. Jednak, w miarę narastania piętrzącego się przed nami stosu dokumentów archiwalnych, idealnie gładką powierzchnię płótna pokrywać zaczyna siatka spękań, która pogłębia się i rozprzestrzenia, tak że zgoła niepo-

dobnym staje się zajęcie jednoznacznego stanowiska.

\*\*\*

Malowidło powstało w Rzymie, mieście, które było świadkiem rzeczonych dni triumfu polskiego „posła posłuszeństwa” i jego orszaku. Zamysł zleceńodawcy jest jasny – zachować pamięć o prześwietnej *entracie*, podbudować legendę księcia Radziwiłła jako wytrawnego negocjatora i potwierdzić sukces jego misji. Sam książę dołożył starań, by wykorzystać pełen wachlarz propagandowych form wyrazu. W registrach jego podróży<sup>1</sup> sporządzonych ręką Samuela Jana Koryckiego „pisarza pokojowego Jego Książęcej Mości” znajdujemy tego wymowne świadectwa. Wymieńmy najciekawsze. Rachmistrz pieczołowicie wyszczególnia m.in. wypłaty na rzecz: malarza „od przekopowania *ritrattu* [wizerunku] księcia Jmci”, drukarza „co wjazd księcia Jegomości do Rzymu drukował *kontentacyja*, że kilka razy przedrukować musiał według *fantazyje* księcia Jegomości”. Regulował też rachunki: „za trzy tace srebrne na podarunki w Rzymie”, „za złoto na medale” i wiele innych podobnych, a wszystko to ku „wielkiej sławie polskiej” i pomnożeniu blasku książęcego imienia. Jeśli wierzyć kronikarskiej relacji z roku 1680, ambitny ten zamiar księcia urzeczywistnił się w wymiarze propagandowym, gdyż „Rzym [...] nad insze legacyje ten

splendor przenosił i na obrazach ją malowano ze wszystką pompą<sup>2</sup>.

Przywołując zdarzenia bezpośrednio poprzedzające czas przedstawiony na obrazie, stajemy się świadkami niezwykłego momentu dziejowego: oto chrześcijańska Europa staje w obliczu „wielkiej potrzeby” wobec wciąż narastającego zagrożenia ze strony Wielkiej Porty. „Źle się działo [również] w państwie polskim”, gdy na domiar złego załamała się dotychczasowa linia polityki króla Jana III i kryzys przyjaźni polsko-francuskiej stał się faktem. Reagując na dynamicznie zmieniającą się sytuację polityczną, król zmuszony był wkroczyć na drogę, u której kresu był Wiedeń i wszystkie wynikające z rozwoju wypadków konsekwencje.

Wówczas to „Jego Królewska Mość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej” na sejmie walnym w Grodnie (zwołanym 15 grudnia 1678), stał się orędownikiem zawiązania ligi państw chrześcijańskich przeciw Turcji. Powołano korpus misji dyplomatycznych, które wyruszyć miały na dwory europejskie. Legatem do cesarza Leopolda I, Rzeczypospolitej Weneckiej i Stolicy Apostolskiejznaczono Michała Kazimierza księcia Radziwiłła herbu Trąby, powierzając mu zadanie przekonania Innocentego XI, by stał się gwarantem i promotorem „krucjaty” wszystkich władców chrześcijańskich przeciw Turcji. Liczono również na uzyskanie znacznego wsparcia finansowego.

Idea rzymskiej legacji narodziła się na krótko przed koronacją Jana Sobieskiego. O swych staraniach w tym względzie pisze on do księcia Radziwiłła w liście z jesieni 1677 r<sup>3</sup>, a doskonałą okazją do przedsięwzięcia misji była powinność złożenia *obediencji* papieżowi. Projekt odwoływał się do głośnego

poselstwa z czasów Władysława IV, który to ponad czterdzieści lat wcześniej (27 listopada 1633), wyprawił Jerzego Ossolińskiego do papieża Urbana VIII z „misją posłuszeństwa”<sup>4</sup>. To właśnie jego słynny, poruszający wyobraźnię, wjazd do Rzymu stał się dla Michała Radziwiłła punktem odniesienia. Na wieść o pomyslniej decyzji, książę z miejsca postanowił wystąpić zgodnie ze swym „statusem”, podkreślając przede wszystkim swą „pozycję społeczno-towarzyską”.

Ostateczny kształt poselstwa skryształizował się najprawdopodobniej w końcu maja 1679 r. Oficjalnymi członkami legacji byli: starosta liwski Marcin Oborski, który – choć miał spełniać rolę sekretarza aż do Rzymu – opuścił posła na granicy weneckiej (koniec stycznia 1680). Wówczas jego obowiązki przejął opat cystersów koronowskich, Ignacy Gniński. Marszałkiem dworu posła mianowano kanonika warmińskiego Stanisława Konstantego Kowalskiego. Księciu towarzyszył również wspomniany wyżej Samuel Jan Korycki oraz dwóch oblatów bialskich<sup>5</sup>.

Radziwiłł wyruszył w stronę Wiednia, pierwszego celu swej wyprawy, 20 czerwca 1679 r., na czele ponad trzystuosobowego orszaku „razem z 800 końmi i dziwacznym, wspaniałym, by nie powiedzieć śmiesznym ekwipażem” – jak, nie bez dyskretnej złośliwości, napisze współczesny mu dyplomata francuski, Antoni Baluze, do markiza de Pomponne<sup>6</sup>. Nie przypuszczał jeszcze wówczas, że wyprawa przeistoczy się w pasmo nieszczęść, z zarazą, zdradą i napaścią piratów w tle<sup>7</sup>.

Po rozlicznych perypetiach, najprawdopodobniej 26 maja 1680 r. wjechał Radziwiłł nieoficjalnie z nielicznym orszakiem do stolicy Państwa Kościelnego. Dużo jeszcze wody miało upłynąć w Tybrze, nim doszło do ceremonialnej

*entraty*, gdyż książę postanowił czekać na resztę swego orszaku i taborów, rozproszoną na trasie poselstwa. Złośliwi doniosą skwapliwie, że oddawał się w tym czasie zabawie, odwiedzając przede wszystkim oberże i domy o złej renomie. Niemniej jednak książę nie zasypiał gruszek w popiele i od razu, podczas nieoficjalnych wizyt u kardynałów i papieża, próbował przeciwstawiać się napływającym zewsząd głosom kwestionującym szczerą antytureckich zamiarów Jana III, wytykającym fikcyjność całego przedsięwzięcia, które – jak domniemywano – miało być jedynie parawanem dla dynastyczno-absolutystycznych jego zapędów. Mocno akcentował realność zagrożenia tureckiego i starał się uzyskać przyznanie choćby części zadeklarowanego już – w korespondencji króla i papieża – subsydium.

Cały lipiec podkanclerzy litewski poświęcił na uzupełnienie ubytków w orszaku i przygotowanie uroczystego wjazdu. Sama możliwość jego sprawowania była już ogromnym wyróżnieniem, które przysługiwało jedynie posłom obediencyjnym lub rzecznikom krucjat. Gdy z Wenecji przybyła już znaczniejsza część *familii* Radziwiłła oraz tabory, konie i wielbłądy, książę zlecił przygotowanie nowych szat i bogatych ozdób. Dla uświetnienia oprawy legacji, korzystano z usług miejscowej ludności; opłacono – jak notuje Korycki – m.in. krawca (Filipa), perukarza (też służył dwa miesiące) i malarza „od malowania lektyczki”<sup>8</sup>.

W ferworze przygotowań Radziwiłł być może nawet przeoczył moment, w którym sam wjazd stanął pod znakiem zapytania. Mimo zakrojonych na szeroką skalę przygotowań nie dysponował on wystarczającą ilością pieniędzy, „których [...] zawsze się spodziewa, a nigdy nie przychodzą”. Ze swej strony papież

Innocenty XI zainteresowany był rozmowami polityczno-dyplomatycznymi, a nie uczestnictwem w – jak to nazwał – festiwalu próżności. Ostatecznie jednak, po napływających ze strony króla ponagleniach, udało się wynegocjować datę *entraty* – dzień świętego Dominika, 4 sierpnia 1680 r.

Uderza diametralna rozbieżność ocen tych wydarzeń u współczesnych. Podkreślmy najpierw, że zarówno poseł, jak i król niejednokrotnie wyrażali zadowolenie z odbycia wjazdu i wyników negocjacji. Jan III pisał do książęcego szwagra: „[...] Cieszymy się tylko wiele z tego, że Uprz[ejmość] W[asza] nie tylko tam [w Rzymie – DWM] *solleniter pro decore Nostro et totius Gentis* i na własnego imienia swojego sławę ceremonia swojego odprawileś wjazdu, ale też Ojca Ś[więtego] tak uznałeś nam i naszym przychylnego *intentionem* [...]”<sup>9</sup>. Bez wątpienia przekonany był o jego błyskotliwości i oddaniu misji: „[...] Obszerny list Uprzejmości Waszej 15 Junii w Rzymie datowany, wielkie *exhibet* dzielności Uprzejmości Waszej *argumentum*, bo w tych wszystkich, które dotąd były, *negotiatiey* Uprzejmości Waszej terminach, niepodobna rzecz była, roztropniej i mądrzej postąpić”<sup>10</sup>. Kurtuazyjnych słów uznania pod adresem dyplomaty nie poskąpił również Innocenty XI, przyznając łaskawie, że legat obowiązek swój „*splendide ac magnifice implevit*”<sup>11</sup>.

Jednocześnie, w miarę wymiany korespondencji dostojników kościelnych, m.in. Francesco Martellego (nuncjusz apostolski w Warszawie), Francesco Buonvisiego (nucjusz apostolski w Wiedniu), Girolamo Gastaldiego (legat papieski w Bolonii), Andrei Jacobelliego (nuncjusz papieski w Wenecji) oraz Alderamo Cybo (sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej) zagęszczała się

wokół misji atmosfera niezadowolenia, a nawet oburzenia. Dygnitarze żonglują niepochlebnymi, podszytymi ironią określeniami, dają wyraz negatywnym emocjom. Buonvisi w liście do Martellego wyraża się o przedsięwzięciu Radziwiłła jako bezużytecznym, ganiąc przede wszystkim przerost ceremoniału tak drobiazgowo utkanego, że aż uciążliwego. Nie omieszkał nawet nazwać zabiegów dyplomaty „przedstawieniem teatralnym”, na „którym publiczność ogląda wojnę i wraca spokojnie do domu”<sup>12</sup>. O nim samym wyrażał się jako o marnotrawcy i pyszałku<sup>13</sup>. Z kolei Andrea Jacobelli rozpowszechniał opinię, że osławiony przymusowy postój w Wenecji trwałby znacznie krócej, gdyby nie uparte przywiązanie ambasadora do zachowania całości ponad miarę rozbudowanego orszaku.

Jeśli wierzyć tym relacjom, również sam papież krytycznie oceniał megalomanię polskiego ambasadora i podzielał obawy wobec wybranego przez niego stylu bycia – szalone marnotrawstwo, królewskie gesty, zupełnie [jego zdaniem] nie na miejscu, i to zwłaszcza teraz, gdy był ogołoceny z pieniędzy, a mierzył się z tak „ogromnymi wydatkami”. Trzeba uczciwie przyznać, że bizantyjski przepych orszaku musiał kolidować z żarliwymi błaganiami o wsparcie finansowe. Co gorsza, i w kraju rosła coraz silniejsza opozycja wobec poselstwa. Niezadowolenie budził przede wszystkim wysoki jego koszt i przedłużający się w nieskończoność impas w działaniach.

Truizmem wydaje się stwierdzenie, że ambasador tej rangi musiał wykazywać się nie tylko niezwykłym taktem, ale i sprytem. W jego osobowości powinno ogniskować się szereg pozytywnych cech. Jak czytamy w XVI-wiecznej instrukcji *De legatio et legatione*<sup>14</sup>

autorstwa Krzysztofa Warszewickiego, publicysty i dyplomaty: „W Italii natomiast [...] dobrze będą reprezentować swe państwo dyplomaci uprzejmi mający specjalnie dobre maniery, ponieważ tam ustawicznie toczy się spory o kwestie grzeczności i etykiety<sup>15</sup>.” Wiele przemawia za tym, że Michał Kazimierz Radziwiłł wybitnym dyplomata nie był i nie zawsze dobrze sobie radził w delikatnej materii negocjacji. Choć wystawiany jako poliglota, nie posiadał ponoć szczególnego daru wymowy. Z drugiej jednakże strony, Francesco Maria Bellini wystawił mu po śmierci wielce pochlebne, zgoła odmienne świadectwo: „[...] Roztropny, o jasnym umyśle, mówca świetny i niestrudzony, był kochany [...]. Mówił doskonale w czternastu językach, jakby każdy z nich był jego językiem ojczystym [...]. Aby ćwiczyć mowę w tych wszystkich językach, trzymał na swoim dworze ludzi różnego stanu z tych krajów; była to przepiękna rzecz do oglądania i słuchania<sup>16</sup>”.

Brak talentów dyplomatycznych polskiego posła obnaża kardynał Buonvisi w liście do Augustyna Favoritiego, sekretarza papieża Innocentego XI: „bardziej zdolny jest do zerwania ligi, niż do rozwiązania trudności [...]”<sup>17</sup>. W podobnym tonie wypowiada się purpurat pisząc do Martellego „do prowadzenia podobnych spraw i misji potrzeba osoby, która stawiałaby sobie za cel jedynie sprawne prowadzenie negocjacji [...] i która bez zbędnych ceremonii podchodziłaby z pilnością do własnych powinności i obowiązków”<sup>18</sup>.

Nie tylko buńczuczny charakter księcia i podszepty niechętnych Radziwiłłowi osób zaszkodziły wizerunkowi i odbiorowi poselstwa. Piętrzyły się też obiektywne trudności, których nie sposób było przewidzieć, z najdotkliwymi pośród nich: wybuchem zarazy

w trakcie podróży i nie najlepszą kondycją zdrowotną księcia. Nie możemy też wykluczyć, że ukrytym motywem negatywnych ocen była zwyczajna, niepiękna, ludzka zawiść. I tu jawi się źródło nowych pytań. Trzeba zatem pogodzić się z tym, że kwestie te pozostaną jeszcze na długo, a może na zawsze, tajemnicą.

I tak, nie do końca usatysfakcjonowani dziejami pewnej *obediencji* i osobą samego ambasadora, nie powinniśmy jednak pozostawać w nastroju minorowym. Choć niepokoi myśl, że nasz „triumfator z obrazka” okazał się zakładnikiem „skrzeczącej pospolitości”, postacią miotaną namiętnościami i w gruncie rzeczy tragiczną, nie zapomnijmy o prawdzie dla nas najważniejszej – o ostatecznym ziszczeniu marzeń prześwietnej wiktorii wiedeńskiej, ku której wysiłki te były skierowane.

\* \* \*

Niechże będzie nam wolno porzucić w tym miejscu materię poważną, by przez chwilę choć rozkoszować się urodą wrażeń. Malowidło roztacza przed widzami rozległą panoramę Piazza del Popolo, rozciągającą się od Porta del Popolo do kościoła Santa Maria di Monte Santo, z Willą Medici widoczną w tle, na wzgórzu. Na czas, gdy z pompą i niezwykłą wkraczały do miasta oddziały żołnierzy i dworzan „nadzwyczajnego posła Jego Królewskiej Mości”, cały Rzym przedzierzgał się w wielki teatr.

Zaaranżowany z barokowym rozmachem orszak postępuje od Porta del Popolo ku Via del Corso, mijając usytuowany pośrodku placu Obelisco Flaminio i fontannę. To imponujące tło architektoniczne jest dziełem Niccolò Viviani Codazziego (ok. 1642-1693). Za autora scen figuralnych uważa się Pietera van Bloemena (1657-1720).

Przypisanie Niccolò autorstwa warstwy architektonicznej i pejzażowej obrazu wydaje się usprawiedliwione. Charakterystyczne cechy duktu jego pędzla nosi listowie oraz uproszczona forma odległych budynków jak Willa Medici. Za słuszością atrybucji przemawia także plastyczność i prostota obramień drzwi i okien<sup>19</sup>.

Bardzo mało wiemy o życiu Niccolò. Jego ojciec, Viviano Codazzi, był jednym z najbardziej znanych XVII-wiecznych malarzy widoków architektonicznych. Mówiono o nim, że był „Witruwiuszem sztuki architektonicznej” czy „caravaggionistycznym Canaletto”<sup>20</sup>, co rzuca światło również na styl malarski jego syna, a przynajmniej na artystyczne tło jego twórczości. Niccolò<sup>21</sup> był członkiem pracowni swego ojca i zapewne asystował mu aż do lat 60. XVII w. Pierwszą pewną datę dotyczącą Niccolò, znamy z obrazu *Masakra w kościele*, który jest sygnowany i datowany 1671 (rok po śmierci ojca). W przeciwieństwie do Viviano, który artystycznie realizował się głównie w malarstwie sztalugowym, Niccolò malował również kwadratury i freski. Lata 70. przypuszczalnie spędził w Rzymie.

Data 27 września 1681 r., potwierdza jego aplikację o przyjęcie do Akademii Francuskiej. We Francji (w 1681-82) współpracował z René-Antoine Houasse'em. Dézailleur d'Argenville zalicza Niccolò, obok Houasse'a, w poczet uczniów Charlesa Le Bruna. Dzięki pomocy finansowej tego ostatniego, Niccolò przystąpił do Akademii (3 października 1682), uzyskując tytuł Akademika. Krótco po tym wrócił do Włoch.

Domniemanym autorem scen figuralnych jest Pieter van Bloemen, Flamand, specjalizujący się w gruncie rzeczy w malarstwie pejzażowym. Mając lat 17 uzyskał w Antwerpii stopień

Mistrza, lecz mieszkając przez wiele lat w Rzymie całkowicie przejął tamtejszy styl malowania. Jeśli podtrzymamy tę hipotezę, musimy przyjąć za pewnik spotkanie artystów w Rzymie. Skoro wiadomo, że van Bloemen, przybył do Wiecznego Miasta w 1685 r. i pozostał tam do roku 1694, należy uznać, że w owym czasie przebywał tam także Codazzi (między rokiem 1685 i 1693, w początkach którego zmarł)<sup>22</sup>.

Większość szczegółów topograficznych Codazzi mógł zaczerpnąć z grafiki Lievina Cruyla, wydanej po raz pierwszy w 1666 r. Istnieją jednakże elementy, których nie znajdziemy ani tu ani na innych rycinach z epoki, na przykład balkon pod podwójnym oknem klasztoru i forma pierwszego budynku przy Strada Paolina (Via del Babuino). Znacznie trudniej przyjdzie znalezienie wzoru dla muru, przylegającego do kościoła Santa Maria del Popolo. Tu, z dużym prawdopodobieństwem można uznać, że artysta posłużył się grafiką Giovanniego Maggiego *La Madonna del Popolo* oraz grafikami autorstwa Israela Silvestre z lat 40. XVII w.<sup>23</sup>. W pierwowzorach nie występują jednakże motywy heraldyczne rodu Chigich (sześć wzgórz zwieńczonych gwiazdą), z którego wywodził się papież Aleksander VII. Zapewne zostały one dodane po roku 1655, gdy pod jego auspicjami dokonano rozbudowy architektoniczno-urbanistycznej tego miejsca, zwanego „głową Trydentu”.

Malarz postaci umiejętnie przedstawił uczestników orszaku i nieprzebrane tłumy podziwiające pochód. Wybrane grupy i poszczególne sylwetki scharakteryzował dokładniej, inne potraktował bardziej szkicowo, zrezygnując z oddając świetność orszaku. Sposób ujęcia całości świadczy o wyostrzonym zmyśle obserwacyjnym i zdradza po-

czucie humoru autora. Ta warstwa obrazu pozwala nam czerpać przyjemność z oglądania skonstrastowanych typów ludzkich, barwnych strojów, odświeżenie przybranych zwierząt, ówczesnych pojazdów i uroczych szczegółów życia codziennego Wiecznego Miasta.

\* \* \*

Wjazd pośła był mistrzowsko wyreżyserowanym spektaklem, który miał oddziaływać na widzów zarówno rozmachem aranżacji, jak i egzotyką orientu. Wierny duchowi swej rozmiłowanej w teatrze epoki, księżę za punkt honoru obrał sobie, by w scenariuszu samej *entrata* nie zaniedbano niczego, co mogłoby przesądzić o jej reperkusjach społecznych. Wzorem znamienitych swych poprzedników zamierzał przemierzyć Rzym najzaszczytniejszą trasą. Przy współudziale odpowiedzialnych za etykietę mistrzów ceremonii, zaplanował *entrata* zgodnie z literą ceremoniału, skodyfikowanego m.in. przez znanego polskiego teoretyka w dziedzinie dyplomacji u schyłku XVI w., wojewodę łęczyckiego, Stanisława Mińskiego (ok. 1563-1607), autora „podręcznika” pt. *Sposób odprawowania poselstwa, ceremonii zachowania posłowi z obediencją od K. J. M. do Rzymu*.

Dla upamiętnienia tego rzadkiego wydarzenia powstały drobiazgowo opisy i opowiadania – rękopisy i druki<sup>24</sup>. Obszerne relacje znajdziemy m.in. u markiza Capponi – w jego pamiętnikach, i u Rzymianina Carla Carteriego – w dziennikach<sup>25</sup>. W rekonstrukcji „rzymskich dni” księcia Radziwiłła pomocne są też – cytowane już częściowo – notatki z rękopisu Samuela Jana Koryckiego. Na podstawie dokumentów możemy odtworzyć porządek, w jakim postępował orszak, gdy wkraczał uroczyście

do Wiecznego Miasta. Zamieszczono w nich opisy wyglądu strojów, oręża, instrumentów, egzotycznych zwierząt. Wertując relacje sporządzone przez naocznych świadków, towarzyszy podróży i kronikarzy, trudno nie dostrzec rozbieżności w sposobie interpretacji poszczególnych wydarzeń, a nawet formy samego pochodu. Z kart tych przeziernia jednak niewątpliwy zachwyt nad wspaniałością *entrata*. Doczekaliśmy się zatem tak wytęsknionej, krótkiej jak rozblask komety zwiastującej nieszczęście, lecz opromienionej blaskiem, wielkiej chwili triumfu ambasadora.

*Entrata*, jak to było w zwyczaj, odbyła się w niedzielę, „żeby zrobić przyjemność ludowi: by olśnić i zadziwić widzów, utrwalić w nich wyobrażenie o niezrównanym majestacie Rzeczypospolitej i jej władcy [...]”. I, jak podają źródła z epoki<sup>26</sup>, ambasador dopiął swego. Oczom zdumionych i oszołomionych widzów jawił się tłum osobliwy i – co najważniejsze – dzięki swej wspaniałości godny zapamiętania na długi czas. Była to manifestacja świetności i przepychu, które tak miłe były Radziwiłłowi. A z niezrównanej wystawności orszaku widzowie wnioskować mogli o znaczeniu Rzeczypospolitej Polskiej oraz o książęcym pochodzeniu jej ambasadora.

Przytoczymy fragmenty relacji dotyczących sposobu uformowania orszaku:

„Dnia 4 sierpnia 1680 r., kiedy to w Kościele Rzymskim obchodzi się święto Św. Dominika, założyciela prześwietnego Zakonu Kaznodziejów, Pan Ambasador udał się w zamkniętym powozie do willi Papieża Juliusza III, położonej nieopodal via Flaminia, poza Miastem; tam znajdowali się ludzie w Piuskach wraz z liczną gromadą Prałatów, wyznaczonych na jego przyjęcie; był tam przygotowany wykwinny i obfity poczęstunek, w czasie

którego odbierano honory, świadczone grzeczności, zachęcano do jedzenia i składano ukłony.

W tym dniu Rzym opustoszał i cały znalazł się na via Flaminia, przez którą miał przejść pochód triumfalny. Jedną stronę ulicy zajmowały osoby wysokiego urodzenia, większość wielkich Dam zajęła wszystkie okna i balkony na przestrzeni 3 mil wzdłuż ulicy starannie pozamiatanej i umytej do czysta. Triumf ten zaszczyliła swą obecnością Jej Majestat Królowa Szwecji, [...] Książę d'Estrées, Ambasador Ludwika, Arcychrześcijańskiego Króla Francji i Nawarry, stał przy barierce; był tam również Markiz del Carpio, Ambasador Katolickiego Króla Karola. Inni zajmowali miejsca w powozach, które przy rzeczonyj ulicy tworzyły dwa szeregi. Drugą stronę ulicy zajmowała zaś ludność niskiego i średniego stanu. Parada wyruszyła z willi Papieża Juliusza przez via Flaminia, następnie przez Bramę, obok Kolumny Trajana, wzgórza Montemagnanapoli do Pałacu na Kwirynale. W jednym z okien stał Papież Innocenty XI, godny Zastępcy Chrystusa na Ziemi.

Na moście o godzinie 11 rozpoczęła się Kawalkada, złożona z najwyższej szlachty i dworzaków, którzy w tym czasie znajdowali się w Rzymie. Pojawił się Kapitan wojsk rzymskich wraz ze swoją kompanią, by dbać o porządek na ulicy i towarzyszyć później Osobie Ambasadora; ustawił się długi rząd powozów, a ich stangreci nosili przyrządy z litego srebra, ubrani w jedwab i złoto. Był też Zespół Muzyków z Pifari z różnymi instrumentami, na których wygrywali różne melodie. Dziesięć wielbłądów, wielkiego wzrostu, bogato przystrojonych, szło prowadzonych za uzdy przez murzynów ubranych z cudzoziemską.

Następnie szła gwardia konna Pana Ambasadora, składająca się z 200 szlachciców i Kozaków, odzianych w złote szaty, a dalej – wielka armia książęca. Tuż za nimi – Compagna Palafrenieri ich Eminencji Kardynałów w oficjalnych kardynalskich kapeluszach, na mulach w uprzężach ze złoconego żelaza.

Dalej szła z wielkim hałasem Trąba Księcia Ambasadora, prowadzona przez sławnego i biegłego w swej sztuce Trębacza. Cudzoziemskie konie, w liczbie 40, wyjątkowej urody i w przebo-

gatyh uprzężach ze złota i srebra, wysadzanych drogocennymi kamieniami, diamentami, rubinami i turkusami.

Ciągnęła też wielka liczba Bębnow, wysłanych przez Lud Rzymski. Niespodziewanie pojawił się liczny hufiec rycerzy rzymskich, wyćwiczonych w sztuce rycerskiej, którzy wzbudzili zdumienie i podziw, tak iż gromko ich oklaskiwano; ich rumaki były bogato przystrojone, każdy pełen wdzięku, przynosząc chlubę Ojczyźnie.

Za nimi postępowała rzesza ludzi wszelkiego stanu ze wszystkich dworów, tak świeckich jak i kościelnych: książęcy ministrowie, baronowie i osoby tytułowane. I wielka liczba szlachty, wywodząca się ze starych rodów.

Powitano wyjątkowymi brawami Trąbę gwardii papieskiej; za nią szedł korpus Szlachty Polskiej, których stroje nawiązywały do mody panującej na Dworze Rzymskim.

Pojawił się też najdostojniejszy Markiz Gonzaga, który znalazł się tu odbywając swą podróż po Włoszech. Zbliżała się też część rodziny papieskiej, mając za plecami gwardię żołnierzy papieskich – Mazzieri Papali, uzbrojonych w wykonaną ze srebra broń obuchową, w stalowych kolczugach na grzbiecie. Byli też stajenni w bogatych liberjach z brokatu w kolorze turkusowym.

Dalej – dwie kompanie gwardii szlacheckiej, dowodzone przez kapitanów, najszlachetniejszych rycerzy rzymskich. A w końcu – konna gwardia szwajcarska z kapitanem na czele, i gwardia piesza, złożona z żołnierzy w czterech typach ubrań barbarzyńskich, oraz liczna świta Księcia w szatach tyleż wdzięcznych, co bogatych. Były one ze szkarłatnego aksamitu, z czarnymi i żółtymi przepaskami, a także ze złotej tkaniny. Po jego prawicy towarzyszył jemu konno Minister z paradną szablą, sejmitarem, wzniesioną w dłoni. Osoba Pana Ambadora była podziwiana tak ze względu na jego charakter, jak i ze względu na strojność jego szat – przede wszystkim czarny płaszcz, cały zdobiony klejnotami, niezwykłymi dzięki swej wielkości. Siedząc w bogato zdobionej karocy, był on odprowadzany przez dwóch Patriarchów, w towarzystwie wielkiej liczby Prałatów. Jego objazd zakończył się wieczorną porą, gdy skierował się

ku Casa Regia i złożył wraz ze wszystkimi swymi poddanymi podziękowania. Miasto z najwyższym upodobaniem mówiło o tym wspaniałym wydarzeniu<sup>27</sup>.

#### I kolejny opis:

„Orszak poprzedzali gońcy Księcia wraz z jego adiutantami, którzy jechali konno. Dalej szło 30 objuczonych mułów, przykrytych pięknym sukniem z herbami Jego Ekscelencji, które prowadzili ludzie ubrani w stylu polskim.

Kompanię konną straży przybocznej Księcia poprzedzały bębny i surmy. Po nich szło 4 Persów w miłym dla oka odzieniu. Za nimi postępowały wielbłądy, które sprawiały wspaniałe wrażenie i były prowadzone przez opiekujących się nimi Polaków. Dwaj inni Persowie jechali konno. Jeden mężczyzna, konno, w pełnym rynsztunku, w zbroi husarskiej, z odznaką pułkownika na ramieniu. Dwaj husarze piesi, uzbrojeni w kopie. Dwaj inni husarze odziani w półzbroję wraz z krótką kopią. Dwaj trębacze z gwardii papieskiej, konno. Dwóch kawalerzystów, bez sztandarów i bez chorągwi. Dalej jechali konno dwaj masztalerze Kardynała, ze zdobieniami w herby papieskie (szczególny zaszczyt uczyniony temu Kardynałowi), w kapeluszach kardynalskich na plecach.

[W orszaku] postępowali również paziowie Jego Ekscelencji, wszyscy na koniach. Trębacze i kotlarze – na koniach, odziani w szaty z herbami Jego Ekscelencji. Pierwszy Koniuszy – konno. 12 koni trenowanych, z pięknymi siodłami na grzbiecie i w czaprakach z kosztownego sukna, prowadzone przez parobków stajennych, ubranych z polską. Obok – drugi koniuszy, również konno. Osobiści służący [kamerdynerzy] Pana Ambadora – konno, po dwóch. Szlachta w służbie Kardynała, Ambadorowie Książąt [innych państw]; na ostatnim zaś miejscu szła szlachta samego Ambadora Polski. Bębny ludu rzymskiego – pieszo. Trąby gwardii papieskiej – konno. Stajenni i służący Pałacu z za murów miasta – konno, w szatach czerwonego koloru. Liczna szlachta rzymska na koniach; na końcu szlachcice polscy. Panowie tytułarni i baronowie rzymscy, którzy podając prawą rękę, jechali konno obok panów tytułarnych lub baronów polskich. 2 polscy szlach-



natarczywym nagromadzeniu owe noty aptekarskie pobrzmiewają złowroźnie. Zwłaszcza ta, która dowodzi potrzeby „najęcia lektyki z parą mułów z Florencji aż do Bononiej” i wymownie świadczy o pogorszeniu się stanu chorego.

Ostatnie chwile życia spędził książę Michał w Bolonii, „[...] w domu Jegomości pana Jana Karola Matezylana [Matesilaniego], najjaśniejszego Króla Jegomości agenta”. Tu oddał Bogu ducha, zmożony „przewlekłą gruźlicą, która wywołała owrzodzenie okolicy podsercowej”. Zwłoki księcia czekały na

przewóz do kraju w tamtejszym kościele oo. Franciszkanów, podobnie jak to było niegdyś z jego ojcem Aleksandrem Ludwikiem, który zakończył życie na identycznym szlaku podróżnym, niemalże w tym samym miejscu: „w domu oddalonym kilka łokci”, 26 lat wcześniej.

Do kraju powrócili szczęśliwie wszyscy uczestnicy poselstwa. Nie było to pisane jedynie organizatorowi i kierownikowi wyprawy, „ambasadorowi nadzwyczajnemu Jego Królewskiej Mości” Michałowi Kazimierzowi księciu Radziwiłłowi.



Wjazd ambasady Michała Kazimierza Radziwiłła do Rzymu w 1680 r., prawdopodobnie po 1685 r.; Niccolò Viviani Codazzi, Pieter van Bloemen?; olej, płótno; wys. 166 cm, szer. 440 cm.

- 1 *Rachunki wydatków moich w Rzymie podczas Ambasady Jaśnie Oświeconego Xcia JMości Pana Podkanclerzego i Hetmana WXL [...] cum obedientia ad suam Sanctitatem Innocentium XI [...] [w:] Księga, w niej Peregrinatio Romana [...] Regestra wszelkich ruchomości i summ pieniężnych [...] ks. J.M. Michała Kazimierza Radziwiłła, Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Archiwum Radziwiłłowskie (dalej: AR), dz. II, księga 2.*
- 2 Cyt za: J. Kwiatkowski, *Suplement rocznych dziejów kościelnych*, [1706], s. 972.
- 3 List króla Jana III do Michała Kazimierza Radziwiłła, AGAD, AR, dz. III, kop. 14, nr 54, f. 27, (Rzucewo, jesień 1677).
- 4 Wyobrażenie o splendorze poselstwa Ossolińskiego przekazują relacje z epoki, np.: *Sławny wjazd do Rzymu, Jaśnie Wielmożnego Pana, Ie. M.P. Jerzego Ossolińskiego Wielkiego Posta Polskiego, z Włoskiego na Polskie przetłumaczony, de data 3. Decemb. 1633, [1633]*, (egzemplarz z Biblioteki Narodowej, sygn. XVII 3.16063); Stefano Della Bella, *Entrata in Roma dell'ambasciatore G. Ossoliński*, Roma 1633.
- 5 Por. J. Jaroszuk, *Poselstwo z obediencją Michała Kazimierza Radziwiłła do Rzymu w latach 1679-1680*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, III(1987), s. 111-112.
- 6 Por. H. Widacka, *Triumfy antyczne a polskie entraty poselskie XVII w. w zbiorach graficznych Biblioteki Narodowej*, „Rocznik Biblioteki Narodowej” IX(1974), s. 435.
- 7 O burzliwych losach peregrynacji zob.: A. Sajkowski, *Włoskie przygody Polaków. Wiek XVI-XVIII*, Warszawa 1973, s. 68-76, Jaroszuk, dz. cyt.; G. Platania, *Il viaggio politico : il caso di Michele Casimiro Radziwill, principe polacco a Vienna e Roma nella documentazione d'archivio*, [w:] *Il viaggio in testi inediti o rari a cura di Fernanda Roscetti*, Rzym 1998, s. 69-173; źródła: Listy Samuela Jana Koryckiego z lat 1668-1689 (AGAD, AR, dz. V, teka 162, nr 7341). Skrótowy zarys podróży orszaku: D. Walawender-Musz, *Entrata księcia Radziwiłła do Rzymu, czyli triumf po polsku*, Warszawa 2009.
- 8 Zob. *Księga, w niej Peregrinatio Romana...*
- 9 List króla Jana III do Michała Kazimierza Radziwiłła, AGAD, AR, dz. III, teka 4, kop. 16, f. 21-22.
- 10 List króla Jana III do Michała Kazimierza Radziwiłła, AGAD, AR, dz. III, teka 4, kop. 16, f. 7-8, (Warszawa, 10 lipca 1680).
- 11 Innocenty XI do króla Jana III, Romae 20 września 1680, cyt. za: Jaroszuk, dz. cyt., s. 119.
- 12 Cyt. za: Platania, dz.cyt., s. 97.
- 13 Por. Platania, dz.cyt., s. 102.
- 14 Wydana w Krakowie w 1595 r.
- 15 K. Warszewicki, *O posle i poselstwach*, tłum. J. Życki, Warszawa 1935, s. 193.
- 16 *Ricordanze in tempo* (fr. *Venuta del Principe Radzivil alla Villa del Boschetto nel mese di Novembre 1680*), AGAD, AR, dz. XI, sygn. 108, (tłum. M. Dea-Dobrzycka), cyt. za : A. Sajkowski, *Opowieści misjonarzy, konkwistadorów, pielgrzymów i innych świata ciekawych*, Poznań 1991, s. 269.
- 17 Cyt. za: Platania, dz.cyt., 95.
- 18 Tamże, s. 98.
- 19 Por. D.R.Marshall, *Viviano and Niccolò Codazzi and the Baroque Architectural Fantasy*, Rzym 1992, s. 383.
- 20 Por. tamże, s. 1.
- 21 O życiu i twórczości Niccolò Codazziego: tamże, s. 20-21.
- 22 Zob. tamże, s. 383.
- 23 Tamże.
- 24 Wymieńmy choćby: *Memorie delle comparse e trattamento ricevuto in Roma dal duca di Razivilla ultimo Ambasciatore pubblico della Corona di Polonia sotto il Pontificato d'Innocenzo XI*, Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie, 2863/II, XVII w., ff. 3r -41r. (tłum. D. Sieńko) – dalej: *Memorie delle comparse e trattamento ricevuto in Roma* i relację spisana przez Petrusa Desebastianisa, Obywatela Rzymu, w 1687 r., AGAD, AR, dz. II, 1751 (tłum. D. Sieńko) – dalej: Relacja Petrusa Desebastianisa, z których obszernie fragmenty cytujemy w dalszym toku rozważań. Warto tu przywołać również dokumenty zawierające bliższe szczegóły: *Descriptio solemnitate qua die 8 aug. 1680 dux Razivil orator extraordinarius Serenissimi Joannis III Poloniae regis se contulit cum solemnitate equitatione ad Palatium Apostolicum in Quirinali ad praestandam nomine eiusd. regis solitam obedientiam D. Innocenzio XI*, Roma, Biblioteca Alessandrina, nr 54 oraz *Ambasciata ad Innocenzo XI del duca di Radzill*, Biblioteca Apostolica Vaticana, Ottob. Lat. 2479.
- 25 Por. Platania, dz.cyt., s. 128.
- 26 Przy odtwarzaniu kształtu orszaku posłużymy się dwoma dokumentami: *Memorie delle comparse e trattamento ricevuto in Roma* i Relacją Petrusa Desebastianisa.
- 27 Fragment relacji Petrusa Desebastianisa.
- 28 *Memorie delle comparse e trattamento ricevuto in Roma...*
- 29 List Michała Kazimierza Radziwiłła do króla Jana III, AGAD, AR, dz. IV, teka 27, (Rzym, 21 września 1680).
- 30 *Memorie delle comparse e trattamento ricevuto in Roma...*
- 31 Tamże.
- 32 Te i kolejne notatki za: *Księga w niej Peregrinatio Romana...*